

# Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/153746,Artur-Podgorski-Erntefest-Dozynki-4-listopada-1943-r-egzekucja-zydowskich-wiezni.html>  
06.05.2024, 09:18

## **Artur Podgórski: „Erntefest” („Dożynki”) 4 listopada 1943 r. - egzekucja żydowskich więźniów obywateli austriackich, słowackich i polskich w niemieckim obozie pracy w Poniatowej**

**Jedną z nielicznych więźniarek, które w dniu 4 listopada 1943 r. przeżyły wymordowanie 14 800 osób w obozie w Poniatowej była - obok Estery Rubinsztein - Ludwika Fiszer. W 1944 roku spisała ona przeżycia, jakie przechodziła w trakcie rozstrzeliwania więźniów.**





Pierwotnie relacja Fiszer została złożona w archiwum Żydowskiej Organizacji Bojowej. W maju 1944 r. Adolf Berman przekazał jej kopię do Londynu. Po raz pierwszy opublikował ją w roku w 1946, w języku hebrajskim, Melech Neustadt.

## **Przygotowanie egzekucji**

Ludwika Fiszer wspomina, że 24 października 1943 r. w okolicy bramy wejściowej do obozu – po obu stronach głównej drogi obozowej – a także na tyłach tzw. „Hotelu” na polecenie komendanta obozu SS-Hauptsturmführera Gottlieba Heringa więźniowie pod komendą SS-Scharführera Gustawa Girtziga i SS-Untersturmführera Bernharda Walleranga wykopali łącznie cztery rowy w formie zygzakowatej. Więźniowie przeczuwali prawdziwy cel wykonywanej pracy. Władze obozowe, chcąc uspokoić Żydów i zapobiec ewentualnej panice poinformowały ich, iż doły te posłużą do obrony przeciwlotniczej.

Stan więźniów, jaki podano na jednym z ostatnich apeli, wynosił prawdopodobnie 14 800 osób. W obozie przetrzymywano i zatrudniano w zakładach zbrojeniowych Walthera Többensa (Werke Ponjatowa GmbH im SS-Arbeitslager Ponjatowa), mężczyzn, kobiety i 700 dzieci w różnym wieku. Dzieci w wieku poniżej 14. roku życia nie pracowały.

Najwyraźniej zniecierpliwiony wolnym postępem prac mieszczący się w Lublinie sztab Dowódcy SS i Policji (SS- und Polizeiführer, SSPF) Jakoba Sporrenberga dopytywał u Gottlieba Heringa, czy kopanie dołów zostało już ukończony. Komendant otrzymał rozkaz telefonicznego powiadomienia swoich przełożonych o zakończeniu prac.

W dniu 3 listopada 1943 r. u SSPF Sporrenberga w Lublinie odbyła się późnym wieczorem

narada, na którą wezwano również SS-Hauptsturmführera Gottlieba Heringa. Sporrenberg przekazał zebrany zarządzenie Reichsführera SS Heinricha Himmlera, zgodnie z którym pod kryptonimem Erntefest („Dożynki”) miała zostać przeprowadzona egzekucja żydowskich więźniów zatrudnionych w zakładach zbrojeniowych na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Na dowódcę akcji wyznaczono SS-Hauptsturmführera Christiana Wirtha (inspektor w SS-Sonderkommandos w Akcji „Reinhardt”), u którego dowódcy poszczególnych oddziałów powinni się zameldować, aby otrzymywać dalsze wytyczne, a także składać meldunki po zakończeniu poszczególnych etapów akcji na Majdanku (2 XI 1943 r.), w Trawnikach (3 XI 1943 r.) i Poniatowej.

Z rozkazu SSPF Sporrenberga do pomocy powołano następujące oddziały policji:

- 101. Zapasowy Batalion Policji (Reserve-Polizei- Bataillon 101),
- 1. Zmotoryzowany Batalion Żandarmerii (1. Gendarmerie-Bataillon (motorisiert),
- Szwadron Kawalerii SS z Lublina (SS-Polizei-Reiter-Schwadron Lublin),
- Pluton Kawalerii SS z Zamościa (SS-Polizei-Reiter-Schwadron Zug Zamość),
- 41. Batalion Policji (Polizei- Bataillon 41),
- 67. Batalion Policji (Polizei-Bataillon 67).

Jednostkom tym wyznaczono różnego rodzaju zadania wartownicze.

## **Egzekucja**

W dniu 4 listopada 1943 r. obóz w Poniatowej wraz z częścią obozu zwaną „Osiedlem” i sąsiadującymi z nim wsiami został otoczony potrójnym kordonem oddziałów policji. Na drodze dojazdowej do obozu ustawiono sprzęt ciężki i wozy bojowe. Odcięto łączność telefoniczną.

Tak wspomina tamten dzień Ludwika Fiszer:

„4 listopada – czwartek. Szalony wicher dął, zrywając liście z drzew i ścieląc w lasach piękne dywany. Dnia tego, jak zwykle, rozlegał się gong o godzinie piątej. Przy drugim gongu byłam już z mężem na dole, idąc w kierunku szosy. Jakiś dziwny popłoch na ulicy, nie wiedziałam czemu to przypisać. Chcę iść dalej, ale nadlatuje Werkschutz, wołając: »Apel o szóstej, wszyscy wychodzą«. Zawróciłam, lecąc szybko do domu, musiałam córeczkę ubrać i zapakować jej śniadanie. Zapakowałam cały chleb, jaki miałam w mieszkaniu, jeszcze kawałek masła i parę jabłek. Włożyłam do chlebaka ręcznik, mydło, grzebień i brzytwę dla męża. Mąż mój jeszcze się ogolił, myśląc że będzie selekcja. Ubrał jeszcze jeden pulower, liczyliśmy się bowiem z tym, iż to zima i mogą wysyłać ludzi. Ledwie zdążyłam wszystko ułożyć, znowu rozlega się głos Werkschutza: »Wszyscy wychodzą«. Trzeba było szybko opuścić mieszkanie. Gwarno u sąsiadów, ludzie ubierają się pospiesznie, aby szybko opuścić blok. Wychodzimy na szosę, nikt nie dba o to, aby ustawić się w piątki. Nie ustawieni idziemy do obozu. Po kilkunastu krokach widzimy po obu stronach lasu Ukraińców

z karabinami, wyciągniętymi w naszą stronę. W jakim celu więc mieliby nas obstawić, tak wielką ilością karabinów maszynowych i wojska. [...] Nie wiedząc, jak sobie wszystko tłumaczyć, szliśmy dalej w milczeniu i tak doszliśmy do wachy. Przepustek nie trzeba było już okazywać; mężczyźni jednakże musieli jeszcze czapki zdejmować. Po przejściu wachy, pożegnałam męża, był on bowiem többensowcem [pracownik warsztatów Többensa w Poniatowej]”.

Niemieckiemu personelowi obozowemu wydano rozkaz, aby pozostał w swoich kwaterach. Jednakże z powodu stanowczego sprzeciwu SS-Hauptsturmführera Gottlieba Heringa odstąpiono od wykonania tego rozkazu.

Walthera Többensa i jego niemieckich pracowników cywilnych (Bauch, Jahn Moormann) zamknięto w areszcie domowym w „Hotelu”. Pomimo wydanego zakazu Bauch obserwował spoza firanki z okna na pierwszym piętrze przebieg egzekucji. Pośród więźniów przechodzących po drodze obozowej w kierunku dołów egzekucyjnych rozpoznał wielu znanych mu pracowników m.in. Lothe, który prowadził za rękę swoją żonę. W zeznaniu złożonym w 1961 r. przed Krajową Policją Śledczą (Landeskriminalamt) w Hanowerze podał wiele szczegółów z jej przebiegu, np. widział dwa samochody z głośnikami i w trakcie rozstrzeliwań słyszał muzykę. Jedną z pieśni, jaką rozpoznał, nosiła tytuł Wovon kann der Landser denn schon träumen. W trakcie egzekucji odtwarzano walce wiedeńskie i wiele znanych wówczas szlagierów np. Wozu ist die Straße da.

Większą część spośród 14 800 Żydów – prawdopodobnie około 13 tys. osób (wśród nich znajdowała się również Ludwika Fiszer) – stłoczono w hali nr III, która służyła za budynek mieszkalny. Pozostałych więźniów zapędzono na przyległy do tej hali plac. Po sprzecze z Gottliebem Heringiem dowodzący akcją major wydał pozwolenie, aby kilkunastu Żydów pozostawić przy życiu do przeprowadzenia prac porządkowych po egzekucji. SS-Oberscharführer Heinrich Gley wydał Żydom stłoczonym w hali nr III rozkaz, aby dwustu z nich wyszło na zewnątrz. Osoby, które się wówczas zgłosiły w nadziei na przeżycie egzekucji, zamknięto w baraku kuchni obozowej.

Wzdłuż drogi obozowej, po obu jej stronach – od hali nr III aż do dołów egzekucyjnych – Niemcy ustawili szpaler żołnierzy złożony z różnych formacji policyjnych. Pod eskortą strażników ukraińskich (Trawniki-Männer) przyprowadzono mieszkańców „Osiedla” i wprowadzono boczną bramą na plac obok hali nr III. Ludwika Fiszer wspomina:

„Po pożegnaniu męża idę z dzieckiem dalej, widzę że Gley wybiera grupę kobiet i posyła je na plac szósty. [...] myśleliśmy że morze znowu na wysyłkę. Chciałam przyłączyć się do nich, ale z dzieckiem zwróciłyby to uwagę, musiałam więc zrezygnować. Widząc, że ludzie kręcą się w samopas, posłam w kierunku baraku na poszukiwanie męża. Nie mogłam go niestety znaleźć. Esesowcy zaczęli gnać wszystkich do baraku. [...] Rozległy się krzyki i płacze. Matki pogubiły dzieci, żony mężów, jeden drugiego poszukiwał. Rozpacz dzieci bez matek nie miała granic. Nie



wszystkie matki pozabierały dzieci ze sobą. Ukraińcy przeszukali bloki, zastając dzieci, przystali je na wpół ubrane do baraku”.

Rozdzielono kobiety od mężczyzn jednakże pozwolono dzieciom pozostać przy matkach.

Żołnierze niemieccy przeszukali baraki i hale fabryczne w poszukiwaniu ukrywających się Żydów. Około godziny 7.30 zamkniętym w hali nr III więźniom kazano wychodzić.

Komendant Straży Zakładowej (Werkschutz) Baumann wspólnie z żołnierzami SS formował z wychodzących pięćdziesięcioosobowe grupy. Na początku mężczyźni, a następnie kobiety z dziećmi. Ludwika Fiszer wspomina:

„Siedziałam na pryczy w pobliżu wyjścia i tym samym widziałam wszystkich znajomych wychodzących z baraku, żegnając ich skinieniem głowy. [...] Jak wyszło już z baraku parę tysięcy mężczyzn zauważyłam dopiero swojego męża; opowiadał mi, że jest likwidacja obozu; mężczyzn prawdopodobnie będą gnali w niewiadomym kierunku, kobiety zaś pojedą kolejką. Szybko wychodziły pięćdziesiątki, kobiety żegnały swoich mężów, cicho popłakując. [...] W końcu nadeszła kolej i na mojego męża, on płakał, a ja stałam cicho i patrzyłam na niego, myśląc, już drugi raz, jak wydierają mi część mojej duszy. Mąż mój, nie wiedząc, że za chwilę będzie rozstrzelany, mówi do mnie, że będzie mnie szukał po wszystkich obozach. Z tymi słowami wyszedł z baraku. Ostatni wyszli wszyscy Werkschutz, wkrótce potem wyszli ostatni mężczyźni. [...] Nadeszła kolej na kobiety. Kobiety malowały się i pudrowały myśląc że będzie selekcja. [...] Przyszła kolej i na naszą pięćdziesiątkę. Mocno trzymając dziecko za rączkę, wymaszerowałam z baraku”.

Grupy pędzono poprzez szpaler wojska w stronę drewnianego baraku, w którym Żydzi mieli się rozebrać do naga i oddać to, co posiadali przy sobie. Przed barakiem ustawiono wiklinowe kosze, do których więźniowie wrzucali złoto, zegarki i wszelkie wartościowe rzeczy. Ludwika Fiszer relacjonuje:

„Zatrzymano nas na szosie przy nowych barakach, gdzie kazano nam ściągnąć buty. [...] W pończochach dochodzimy do drugiego baraku, gdzie usłyszałyśmy głos SS-owca - Geld, Schmuck, Uhren angeben, wer nicht abgibt, wird erschossen. Podnoszę głowę i widzę nagie kobiety z rękoma podniesionymi do góry, obracające się wkoło, jakby pokazując swoje kształty. Myślę sobie, cóż to? Selekcja nagich kobiet? Jestem młoda, dobrze zbudowana, ale z dzieckiem nie przejdę selekcji. Trzeba było szybko wejść do baraku i rozebrać się. [...] W jednym z pokoi baraku stały trzy kobiety i sortowały ubrania”.

Po wyjściu z drewnianego baraku nagich Żydów, z rękami uniesionymi do góry, pędzono około 50 metrów przez szpaler żołnierzy główną drogą obozową w kierunku bramy głównej, w pobliżu której dokonywano egzekucji.

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)